

**My niesiemy  
przez życie  
marzenia**





**My niesiemy  
przez życie  
marzenia**

**Wydawca**

Zielonogórski Ośrodek Kultury  
ul. Festiwalowa 3, 65-520 Zielona Góra  
www.zok.com.pl

**Wybór tekstów**

Jolanta Marciniszyn, Halina Maszner, Donata Wolska

**Projekt okładki,  
opracowanie graficzne**

Teresa Grzesiak

**Druk**

Drukarnia UNIDRUK  
ul. Bronowicka 117  
30-121 Kraków

**ISBN 978-83-952655-4-9**

**Zielona Góra 2020**

Z tej serii ukazały się tomiki:

*do każdej chwili uśmiechaj...* (2013)

*Idę wpatrzone w horyzont...* (2014)

*Pójdziemy tam, gdzie miłość wszystkim jest* (2015)

*Napatrzeć się gwiazd i poznać każdy smak* (2016)

*I tylko bal wciąż będzie trwał...* (2017)

*upojeni naszym życiem* (2018)

*...i niech przemówi ten kamień* (2019)



Zrealizowano przy pomocy finansowej Miasta Zielona Góra

---

Tak jak zegar, który rytmicznie odmierza czas, tak co roku – jesienią – odbywa się Konkurs Poetycki imienia Anny German.

Mottem VIII już edycji konkursu są słowa „...my niesiemy przez życie marzenia...”, zaczerpnięte z piosenki „Moje miejsce na ziemi” (słowa Jan Soplica, muzyka Marek Sewen). Ta magiczna sekwencja stała się inspiracją do napisania wierszy przez wiele poetek i poetów z całego kraju. Na tegoroczny konkurs wpłynęło ich przeszło tysięcy.

Marzenia są źródłem energii, celem do którego zmierzamy, ucieczką od zwyczajnego życia. Czasami stają się punktem odniesienia. Bez woli ich spełnienia.

Pewien Francuz mieszkał sto kilometrów od Paryża. Znał historię, każdą uliczkę i zaułek stolicy Francji. Przyjaciele pytali się, dlaczego nie pojedziesz do Paryża? Bo ja żyję tylko marzeniami o tym mieście – odpowiadał.

Może Francuz miał rację nie odwiedzając wyśnionego miasta? W jego wyobrażeniach pozostało na zawsze piękne i nieskalane prozą życia.

Czytając wiersze Mirosława Kowalskiego, laureata I nagrody, delektujemy się ich niezwykłymi metaforami „kuchennym nożem kroisz kolejne lata / w równe plastry upływających miesięcy” (Rzeczywistość). Poeta dosypuje szczyptę magii do codziennego życia.

Nieśmiało próbuje zatrzymać mijający czas, dlatego stąpa „po pajęczych nitkach po tropach sarny / pociągniesz mnie na ścieżki do chmur”. Kiedy poeta będzie już zbliżał się do spełnienia marzeń to „beztrosko będziemy wieczornieć / siedząc na werandzie nieba / przaszny złoty bochen słońca / po kalenicy gór za

---

horyzont”. ( Którymkolwiek dobrniemy wieczorem...)

Poeta oddaje się marzeniom, bo tylko dzięki nim sięga do gwiazd, a nawet staje się panem kosmosu „przetoczmy jednym ruchem palca”. Dostrzega piękno tam, gdzie nasz wzrok nie sięga „bramą może być cokolwiek / najłatwiej znaleźć to na łąkach w polach / takich z pogranicza snu i nie snu” (Enter).

Ostatecznie poeta sugeruje „jeżeli nie potrafisz przez rosę / naciśnij enter”. (Enter).

**Sądząc po ilości wierszy wszystko wskazuje jednak na to,  
że poeci wolą „przez rosę”.**

Laureatka II nagrody, Halina Bohuta-Stapel, pilnie strzeże swoich marzeń „więc mój wór z marzeniami / chowam w kącie gdzieś tam na poddaszu” (nasz dom).

Oddawanie się marzeniom jest niczym plaster miodu na nieśmiałość i melancholię.

W domu poetki czegoś pozornie brakuje, dlatego pisze „w naszym domu brakuje zapalek / kruchy strop / chociaż tak łatwopalny”. Autorka zdradza – jednak – swoją tajemnicę „w naszym domu brakuje zapalek, mój miły / bo poetki są zbyt łatwopalne”. W tym miejscu chciałoby się przytoczyć aforyzm „Nie masz pochodni, by zapalić lampę? Zapal ją ode mnie, bo ja cały płonę”. Jak widać marzenia mają wymiar uniwersalny.

Laureatka III nagrody, Elżbieta Kościucha – Wieczorek zamieszkała w domku

---

z bajki „w swoim domku z piernika zbudowanym zakłęciami” (Czary – Mary). Niczym koronczarka przeplata czerń smutku i barwne opowieści „srebrzyste nici splatają się rwą tworzą supełki”. Poetka już zrozumiała, że wszystko to, co jest sensem istnienia odnajdzie w sobie samej.

Może mają rację mędrcy uważając, że lepiej żyć w sferze marzeń, bo wtedy zawsze pozostają piękne i niezmacone codziennością?

Na tę wątpliwość – na pewno – odpowiedzą wiersze laureatów konkursu.

***Donata Wolska***





## **KTÓRYMKOLWIEK DOBRNIEMY WIECZOREM POŻEGNA NAS ZACHÓD SŁOŃCA**

pociągniesz mnie na ścieżki nikłe  
gdzie w prześwitach czasem kamienieją sarny  
nasze oczy spod liści wygrzebią salamandrę  
nagle stanie się lekko i bezproblemowo

gdzieś tam  
zza pazuchy mchu wyrzy zmurszały fundament  
jego wilgotny oddech może spod przymkniętych powiek  
wywabić kilka postaci ze zdjęć w tonacji sepii  
z takich miejsc odchodzi się wolno z ociąganiem  
z przyczepionym do swetra liściem sprzed dziesiątek lat

po pajęczych nitkach po tropach sarny  
pociągniesz mnie na ścieżki do chmur  
nic nas nie rozproszy nie poderwie nie zmusi  
nic z klawiaturą nic bezdotykowe bezprzewodowe mobilne  
ani jednego piksela dookoła

gdzieś tam wysoko  
pogubi się czas na podniebnych rozstajach  
ukryty pod korą nie wybije godzin  
nie oznajmi kolejnych zmarszczek  
nic się tam nie wyczerpie nie utraci płynności zdolności mocy  
będzie tak jak powinno być  
nie dotkniemy ani jednej rzeczy która nie jest z lasu

z wszystkim wokół  
beztrosko będziemy wieczornieć  
siedząc na werandzie nieba  
przaśny złoty bochen słońca  
po kalenicy gór za horyzont  
przetoczmy jednym ruchem palca

**Mirosław Kowalski**  
*Mysłowice*

## **RZECZYWISTOŚĆ**

kuchennym nożem kroisz kolejne lata  
w równe plastry upływających miesięcy

dzisiaj właśnie dzielimy się lipcem  
jak sernikiem z brzoskwiniami  
dla siebie rezerwujesz  
oczywiście te mniejsze kawałki  
moje są większe i bardziej słoneczne

spokojni pogodzeni  
zasiadamy przed ekranem okna  
nieco rzeczywistości z domieszką snu

jerzyki niedoścignione i jaskółki  
wyłapują w locie umykające sekundy  
pożółkłe godziny opadają z listopadowych drzew  
z wyrosłych u rynnę sopli  
skapuje w kroplach dzień po dniu

swobodne zapadanie w rzeczywistość  
jak w sen

**ENTER**

kryształki światła jak motyle  
wtopione misternie w półmrok świeżoziela  
zjawy prawie namacalne dotykalne  
jelenioptasie cienie na ścieżkach

i jak kto woli  
tylko kształty kolory i cisza  
ani żywej duszy  
albo spotkania ciepłe  
ludzie-ogrody ludzie-słońca  
ludzie-chleb i sól

niekoniecznie zardzewiała furtka  
i skrzypiące zawiasy

bramą może być cokolwiek  
najłatwiej znaleźć to na łąkach w polach  
takich z pogranicza snu i nie snu

cokolwiek nieskażonego  
kropla rosy - przez nią można tam wejść  
zapach wilgotnej grudki ziemi  
prześwit w liściach  
muszelka  
wszystko to może być bramą  
niezwykłość ukryta w drobiazgu  
trzeba szukać

zresztą wszystkie wskazówki  
pewnie zapisane są  
na odwrocie zwykłego myślenia

cienie jak zjawy  
kolory i cisza  
światełka motyli  
ludzie z chleba soli i słońca

spróbuj  
jeżeli nie potrafisz przez rosę  
naciśnij enter  
spróbuj po swojemu  
ale koniecznie  
kiedyś tam wejdź

*Halina Bohuta-Stapel*  
*Zielona Góra*

**nasz dom**

w naszym domu brakuje zapalek  
kruchy strop  
choć tak łatwopalny  
drew ścięgniami od lat kilkunastu  
wspiera tony solidnej dachówki

w naszym domu brakuje zapalek  
więc posiłki jadamy na zimno  
mróz-artysta nie kreśli na szybach  
żadnych esów-floresów ni wzorków  
gdyż odciąłeś mnie od ogrodów  
szkłem zbrojonym podwójnej szyby

w naszym domu brakuje zapalek  
więc kolacji przy świecach nie będzie

w naszym domu brakuje zapalek  
więc oświecasz się blaskiem ekranu  
łykasz słowa podane na tacy  
niczym hostię lub chleb spowszedniały

w naszym domu brakuje zapalek  
więc mój wór z marzeniami  
chowam w kącie gdzieś tam na poddaszu

w naszym domu brakuje zapalek, mój miły,  
bo poetki są zbyt łatwopalne

### **nasze spojrzenia**

bracie mój, siostrzo moja  
dzisiaj wybierzmy się na wycieczkę  
ku wzgórzom nad zieloną doliną

podążajmy ku tej dolinie  
z zupełnie różnych kierunków

a na dzień tej zielonej doliny  
skrzą się światła rozedrganej wioski

zatrzymajmy się na naszych wzgórzach  
wy na swoim  
i ja też na swoim

i przyjrzyjmy się bardzo dokładnie  
tym szczegółom, które wzrok nasz ogarnie

i choć ogląd mój będzie inny  
niż ten, który wam będzie dany  
to nie przypnę wam łatki kłamczucha

i mam jedno jedyne marzenie  
niech i ja tego od was doświadczę

dogadajmy się  
stwórzmy z płaskich obrazków  
barwną fotkę w formacie 3D

**Halina Bohuta-Stapel**  
*Zielona Góra*

**nasi mężczyźni**

dziewczęta o takich facetach nie marzą  
ten gatunek  
występuje jedynie w realu

i nic im do leonarda di caprio  
ani żaden z nich pavarotti

o takich jak oni  
poetki nie tworzą swych wierszy  
czasem tylko któraś wspomni  
zniszczone robocze porcięta  
wiszące gdzieś w kącie jej szafy

ręce do roboty  
nogi do dreptania  
no i łeb  
niekoniecznie na karku

zliczyć do dwóch potrafil  
to i dwójka dzieciaków jak trza  
i dwa piwka na stół  
do konkretnej kolacji po pracy

mieli farta  
nie wytłukły ich wojny za młodu  
więc obnoszą łysiny, zakola  
jak ruski generał medale

każdy z nich  
orzeł bażant i paw  
w zgasłych oczach strapionej małżonki

sporo lat za pan brat z nikotyną  
dziś odzywa się echem kaszlu  
choć fajeczki już poszły w odstawkę

panienki o takich facetach nie marzą  
one tylko mówią o nich czule  
mój dziadek

### **BAJKA O KOBIECIE**

Od urodzenia byłam Ewą z krwi i kości  
z grzechem pierworodnym na twarzy  
nocą biegałam nago ścieżkami

marzyłam zostać Maryją  
tulić w ramionach pierworodnego  
nauczyć się z pokorą tknąć nasze zgrzebne dni

długo byłam Heleną Trojańską  
jabłkiem niezgody na tu i teraz  
tłukłam gliniane garnki darłam szaty

ostatecznie zostałam Penelopą  
nie odchodząc od krosien zamieniłam  
tkaninę w całun otulający moje ciało i duszę

uczę się być Zofią  
żyć

*Elżbieta Kościucha-Wieczorek*  
*Zielona Góra*

### **MAŁY KSIĄŻĘ**

Gdy byłeś jeszcze mały, mój Książę,  
karczowałeś baobaby na naszej planecie,  
szklanym kloszem przykrywaliśmy różę,  
by nikt nie zburzył naszych marzeń.

Wraz z przelotem wędrownych ptaków  
opuściłeś dom, aby zaczerpnąć ze studni.  
Nie czekam ani na obiecaną suknię,  
ani twój powrót z podróży.

Sercem zobacz, na pustyni  
zawołam o zmierzchu.



**CZARY - MARY**

w swoim domku z piernika zbudowanym zakłęciami  
ostrzega cię przed baśniowym światem  
o tym co silniejsze od czasu  
mocniejsze niż złość wytrzymalsze niż diament

z białych i czarnych kart  
tka słodko-gorzkie okruchy losu  
dzień-noc dobro-zło uroda-brzydota  
nie są ważne, lecz moc  
jak natura zachwycająca nieprzewidywalna

uwolnij czarownice odczaruj  
srebrzyste nici splatają się rwą tworzą supełki  
a mądrość i spokój oczu koronczarki  
kryją całą historię i wiedzę o tobie

pozwól powrócić im do chatki na kurzej nóżce  
uwolnij swój lęk oddychaj  
nieważne jaki kolor ma twoja sukienka  
wszystko czego potrzebujemy jest w nas

*Agnieszka Mohylowska*  
Kaźmierz

### **Wada nieżnośna**

Chłopak podąża wolnym krokiem do domu,  
by wreszcie uwolnić niesforne myśli.  
Serce jeszcze bije (cicho), choć usta temu przeczą.  
W teczce niesie równo poskładane marzenia,  
zaś w portfelu przyjemnie grzechocze zapłata za sprzedany czas.  
Zna tę drogę na pamięć, ale jak się na niej znalazł – nie wie.

Nagle zauważa nowy, błyszczący budynek  
i biegnie do niego tak jak reszta ludzi zasłaniających twarze.  
„Dzień dobry! Ile tu płacą za godzinę bez marzeń?” – pyta.  
Elegancki pan o nieodgadnionej twarzy marszczy brwi.  
„Proszę wymienić swoje wady i zalety”.  
„Z zalet: umiem sztucznie się uśmiechać, mocno zaciskać zęby,  
przymykać oko i pomykać na kołowrotku  
bezwzględnej maszyny”.  
„A wady?” – dopytuje elegant.  
Chłopak zamyśla się, a myśli barwią mu policzki różem.  
„Mam tylko jedną wadę nieżnośną, o której wspomnieć muszę:  
wrażliwą duszę” – odpowiada po chwili,  
a potem biegnie dalej w poszukiwaniu gwiazd,  
które nigdy nie błędną.

**Nocą**

Idzie przez las, łąkę, drogę, sad,  
rozlewa się mrok odwieczny, mrok gęsty i tajemniczy,  
czarnym płaszczem przesłania szarość dnia, składa obietnice.

Dziś już tylko marzyciele odpowiadają na wezwanie księżycy,  
z trwogą nie stoją przy uchylonym oknie,  
lecz wyfruwają z domu na spotkanie z nocą,  
kołyską świata, w której wiatr szumi losem.  
Na mapie gwiazdznego nieba wytyczają własny szlak,  
jak czarne świerki wokół próbują dotknąć nieba.

To noc jest tak przestronna,  
że mieści okazałe sny, obszerne fantazje,  
jej ciemność tak żyzna,  
że wznoszą w niej najdelikatniejsze marzenia.  
W świetle gwiazd kiełkują ziarna bezkresu i pną się ku bezmiarowi.  
Zmierzch przesłania wątpliwości, troski i strach,  
jedynie tam, pod czarnym niebem,  
jest nadzieja – koniec wydaje się początkiem.

*Agnieszka Mołowska*  
*Kaźmierz*

### **SZTORM**

Zarzuciłam kotwicę w wielkim morzu wątpliwości  
choć przede mną horyzont – długa linia życia  
zaś tuż za nim nieznana kraina  
niknąca we mgle  
rozpływająca się jak sen

przybliżają ją tylko marzenia.

Mewy nad głową zataczają kręgi  
w zamglonych oczach zbierają się kryształki soli  
szumią myśli nieustannie  
niestrudzenie jak fale  
pokład drży pod stopami i choć woda spokojna  
czuję że zbliża się sztorm

czy przetrwam?

**Aż**

jestem bezdomna  
więzienie w którym mieszkam  
nie jest moim miejscem na ziemi

gdybym je miała  
dbałabym o nie najczulej  
jak o kochanka

dzień po dniu  
starannie  
kąpałabym słońce w misce wody  
zamiatałabym niebo  
wyżymała chmury  
prasowała pomarszczoną taflę stawu  
rozwieszała na drzewach  
świeżo wyprane liście  
a na drutach  
eleganckie jaskółki

wieczorami  
zbierałabym na szufelkę  
rozsypane koraliki rosy  
omiatała pajęczyny z mgieł  
polerowała gwiazdy na wysoki połysk  
i podkarmiła księżyc własną kolacją  
by nie tracił na krągłości

tylko tyle potrzeba  
bym była szczęśliwa  
lecz małe tylko  
oznacza niekiedy  
wielkie *aż*

*Katarzyna Kadyjewska*  
Rzeszów

### **Spotkanie**

to zadziwiające  
miałam Cię spotkać w domu z ogrodem  
w bezawaryjnym samochodzie  
w dobrym zdrowiu  
w świętym spokoju  
gdzie śpiewają rajske ptaki

zamiast tego  
spotykam Cię w klatce cierpienia  
w więzieniu smutku  
w niewoli lęku i samotności  
gdzie tylko wiatr łka  
i bębni łzami  
o parapety

**Po terminie**

przeterminowane marzenia  
tracą smak

spełnione za późno  
gdy dawno przestało się pragnąć  
stają się gorzkie  
nie cieszą

niektóre obracają się przeciwko nam  
jak pleśń na jogurcie  
jak jad kiełbasiany

*Joanna Pypeć*  
*Sadowie*

**„Dormiveglia”**

Niesiemy przez życie te marzenia  
Upychamy je po kieszeniach  
Układamy je na półce  
Obok nieprzeczytanych szkolnych lektur  
Odkurzamy  
Chociaż zwykle nie częściej niż raz do roku  
Bardziej z przyzwyczajenia

I nie dziwi nas już nawet  
Jak łatwo było stracić to  
Kim mieliśmy być już na zawsze

Karmimy te iluzje łyżkami pełnymi nadziei  
Pewnie nieco większymi, niż powinniśmy  
Rzucamy je na pożarcie realistom  
I padamy przed nimi na kolana  
By poczuć jedynie ból

Wyprawiamy je na morze  
Życząc szczęśliwego powrotu  
A one toną po zderzeniu z lodowatą rzeczywistością

Wraki tych marzeń zawsze już będą atrakcją turystyczną  
Dla tych, którzy nigdy nie odważyli się wypłynąć

\*Dormiveglia – z włoskiego, miejsce, stan pomiędzy snem a jawą; marzeniem a rzeczywistością.



**„Hiraeth”**

Przyjdzie mi kiedyś  
W głowie ostatnie ułożyć słowa  
Zanim wszystkie troski przekażę dalej  
Zamknąć oczy zanim zawita świt  
Uspokoić oddech w walce o powietrze  
I po raz ostatni poczuć łzę na policzku  
Tuż obok miejsca, gdzie trzymałeś dłoń

I jeśli ogień strawi wspólne mosty  
A wiatr zabierze ze sobą każde nasze wspomnienie

Jeżeli ostatnie chwile przyjdzie mi  
Wypisać patykiem na brzegu morza  
Myśleć będę o Tobie

I kiedy moje kradzione dni zostaną zwrócone  
Gdy pyły po walce opadną na dno płuc  
A ostrze hartowane porażkami pokryje rdza czasu  
Żegnać się będę tylko z Tobą

I gdy już w kościach pozostanie tylko ból  
Na skórze okruchy gorzkiego żalu  
A głowa opadnie pod ciężarem pamięci  
Gdy pożegnam papierowy świat  
Zapalając finalną zapałkę  
Marzyć będę o Tobie

\*Hiraeth to walijskie słowo określające tęsknotę za domem lub nostalgią, szczerą tęsknotę lub pragnienie, albo poczucie żalu.

*Joanna Pypeć*  
*Sadowie*

**„Mizpah”**

Mając 5 lat dostałam na gwiazdkę  
Wymarzonego misia  
I jest ze mną aż do dziś  
Mimo, że Ciebie już tu nie ma

Tuż po pierwszej komunii  
Wsiadłam na swój własny rower  
A wszyscy, którzy mi go wtedy zazdrościli  
Pojawili się również na Twoim pogrzebie

Mikołajki w gimnazjum  
Nie były niczym specjalnym  
Ale została mi po nich ramka,  
W której teraz stoi Twoje zdjęcie

Na 17. urodziny nikt nie mógł  
Dać mi tego, czego pragnęłam  
Bo raka przecież nie leczy się banknotami

Rok później dziury w moim sercu  
Nie załatano ani tortem  
Ani życzeniami  
Ani prezentami

I nawet teraz  
Pół dekady później  
Z każdą spadającą gwiazdą  
Z każdą zdmuchniętą świeczką  
Nadal życzę sobie Ciebie

\*Mizpah- silna emocjonalna więź między dwojgiem ludzi, zwłaszcza rozdzielonymi przez czas lub śmierć.

### **sarna, która zastygła**

sarna, która zastygła w oku myśliwego, i druga, równie piękna, którą w nieruchomej chwili uwięził malarz. dwie siostry połączone innym rodzajem śmierci, inną wiecznością. ich gibkie nogi zamarły w połowie skoku przez strumień, zeszywniały, pozbawione wolności, stały się

czyjąś własnością. jedna stoi teraz wypchana na wystawie w sklepie z akcesoriami dla myśliwych, udaje, że jej plastikowe oczy błyszczą radością. Druga ma swój portret w muzeum, pyszni się na ścianie

obok modelek, modeli, martwych natur. Wygląda tak naturalnie, mówi jeden z gości, jak żywa. Lecz wystarczy spojrzeć na datę, żeby przekonać się,

że to niemożliwe. A co z pozostałymi sarnami, których nikt nawet nie spostrzegł?

### **Pierwszego dnia zapłonął ogień**

Przyszłam tu w dniu, kiedy świat stanął w ogniu, a blask  
czerwonej gwiazdy blakł w jasności wschodzącego słońca.

Wskrzyszona ogniem miłości moich rodziców odrodziłam się  
jak feniks i jestem żywym ogniem, który ogrzewa i krzepi,

zbliża i jednoczy nawet wtedy, gdy nieopatrznie wymknie się  
spod kontroli i strawi wszystko prócz wspomnień. Znów

siedzę w ogrodzie ubranym w purpurę i słucham ognistej pieśni,  
podczas gdy liście przybierają barwę krwi, by w zapomnieniu

obrócić się w popiół.

**w okopach**

poczekaj jeszcze  
aż przyjdzie księżyc i srebrnym tchnieniem odda powietrze,  
aż w słońc lichtarzu cicho dogasną dni i motyle,  
poczekaj chwilę

przekuj mnie w ciszę,  
gdy pocisk światła strzeli mi w głowę, nic nie usłyszę,  
sen tataraku zdaje się gildią ciała i mroku,  
przekuj mnie w spokój

przejdę ulewą,  
świat spłynie dalej, znowu urosną dzieci i drzewa,  
wspomnienie o mnie, w okopach życia zaśpiewa jeszcze  
nocą i deszczem

### **Sürgünlik '44 III**

Podzielili nas i zamknęli w małej próżni tańczących łodzi. Przez chwilę bujaliśmy się jak derwisze po wzburzonych lokach azowskich, ale piaski Arabatu zaczęły znikać. Zakłęli łodzie, aby tonęły i usypiali płaczące dzieci raz na zawsze uderzeniem kolby. Gdy któreś wypływało, dobijali pocałunkiem kuli. Takim na dobranoc, lepszym od tego, który

daje matka. Teraz nikt z nas nie niesie już marzeń. Opadają z rybami ostatnią niemią piosenką. Liczą urwane oddechy i zakładają zieloną suknię morza, związaną krwią. Morska gąbka uwalnia zaplątane frędzle żył i tętnic z jasnych plam szkarłatu. Ja zamiast żywych snów niosę ciało Märyäm. Ciasno splatam nas z małym Selimem, wtulonym w martwe ciepło. Zabieram też pantofel odłączony od drgającej stopy, błędzącej

wśród fal i czerwoną jawkul z zawodzącymi wzorami. Nie zostało po nas żadne miejsce na ziemi.

**Wśród moich marzeń...**

porozrzucane  
po zakamarkach życia  
leżą w kątach  
zakurzone  
zatracone w niemiłym  
dźwięku ciszy  
pokryte mglistą niepewnością  
w nudnym zapisie  
szarej plątaniny  
drżące w pogardzie

odrzucone  
oczekują  
w bezwonnym zapachu fiołków  
we wspomnieniach o babci pachnącej szarlotką  
tańczącej na pewno z aniołami

tyle marzeń  
a gdzieś porozrzucane  
roztargane  
przygniecione  
zapomniane

gdy już dorosnę  
wezmę je i uczeszę...

### **Nie marzę**

Już nie marzę jak dawniej, kiedy byłem młody  
Brakuje na to chęci i czasu nie staje  
Przegrzane zwoje mózgu już pragną wygody  
Żyję sobie na luzie i tak jak się daje

Uleciały fantazje, wzniosłe ideały  
Romantyczne porywy, bohaterskie czyny  
Odeszły te dziewczyny, co mnie znać nie chciały  
Odrąbiłem sukcesy, rozgrzeszyłem winy

Świat mi ciągle ucieka, takie jego prawa  
Ledwie mogę dosięgnąć długiego ogona  
Telewizor, Internet, do sklepu wyprawa  
Dobra kawa, łyk wina, dom i ciepła żona

Planowanie, a jakże, dzień naprzód jedynie  
Kto wie co się wydarzy gdy miną tygodnie  
Czy się zejdzie i spokój zakłóci rodzinie  
Czy też nadal wiek starczy pędzić przyjdzie godnie

Już nie marzę, jedynie wspomnienia zostały  
I te dobre i gorsze, a bodaj je licha  
Najlepiej te pamiętam kiedy byłem mały  
Zawsze wtedy słyszałem: bądź smarkaczu cicho!



## **Moje miejsce**

To moje miejsce. Takie niezwykajne.  
Odkąd tu trwam i jestem, to dla mnie  
Tak  
Niepospolite i takie kochane.

Ale ja już przywykłem. Mnie już spowszedniało.  
Lecz inni z chęcią tutaj przyjeżdżają,  
Bo  
Tu ładnie, uroczo i niespotykanie.

Kiedyś i ja stąd na chwilę wyjadę.  
Tam, gdzie dla nich jest prosto, zwykle i normalnie.  
A  
Dla mnie bardzo pięknie i nad podziw ładnie.

A potem, wrócę tu, na swoje śmieci.  
Gdzie mi tak powszednie jest i zwyczajnie.  
I  
Będę cieszył się, że jest ono dla mnie.

Każdy więc miejsce swe na ziemi ma.  
Urocze dla kogoś, a zwykle dla siebie.  
Bo  
pięknie tam, gdzie nas nie ma, ale i gdzie my jesteśmy...

## **Las**

Chcę być źdźbłem trawy  
mieć nadzieję w oczach  
Chcę być liściem  
spadać delikatnie  
Chcę być lasem  
płakać rosą  
Chcę być wiatrem  
oddechem świata  
Chcę być burzą  
pod suknią nocy  
Chcę być mrówką  
gwiazdą ziemi  
Chcę być cieniem drzew  
pachnieć żywicą  
i deszczem

Wyjść z siebie  
pewnej nocy  
Wejść w korę drzew  
dać się złapać pajakowi w sieć  
utonąć w mchu  
nie myśleć  
nie czuć  
zamienić się w las  
jak za dotknięciem  
gałązki sosny

### **Impresja**

Patrz, tam w dolinie malec bosy:  
Ledwo mu głowa dotyka źdźbła.  
Ledwo co stopą sięga ziemi;  
W kantyczkach baśni, domkach ze szkła.

A w oknach białe pelargonie;  
I tuż przed gankiem kot oraz pies.  
Malec ma szczęścia pełne dłonie,  
A obok niego anioł i bies.

Powoli znika obraz jasny.  
Wracam do jawy z mojego snu.  
Chciałbym znów kiedyś wejść w świat baśni,  
Bym mógł obrazy te spotkać znów.

*W 2000 roku miałam 9 lat. Już wtedy próbowałam  
marzyć i snuć poważne plany na przyszłość...*

### **Wiara 00'**

Ja - nierozwinięta paproć  
między mchem a konwaliami  
czekałam na kujawską noc Kupały.

Zwinięta w kłębek z fraktali,  
owinięta pajęczyną marzeń i snów,  
słuchałam nocą mądrych sów.

Puchały o trudnych decyzjach  
studiach i pracy,  
zawodzie (miłosnym?) i zazdrości.

Co ważniejsze: serce czy rozum?  
Orzeźwiająca, poranna rosa  
czy wymowny krzyk kosa?

Pod powiekami dom, mąż, dzieci.  
Dorosłość szeleściła już w trawie  
niczym sen na jawie.

Wokół wszystkie odcienie zieleni.

Nadziei.

Po horyzont mojej wolności.

Przestrzeni.

### **Niebieski latawiec**

próbowałam dziś puszczać niebieski latawiec  
latawiec moich marzeń dziecięcych  
żeby choć raz oderwał się od ziemi  
i wywołał uśmiech na twarzy  
nie dałam rady  
nie było dobrego wiatru dla niego  
wspomnienia  
jak kotwice  
leżały na ziemi

**XXX**

Każdej nocy  
śnię ten sam sen  
w którym odwracasz się  
do mnie plecami  
Nie mogę się z niego  
uwolnić  
Jeszcze przed południem  
pogrążam się  
w „Furii instynktu” Janusza Stycznia  
(...”mężczyzna jest w innym świecie  
stwarza ten świat swoim głosem...  
dziewczyna ma w swoim świecie otchłań.../  
mężczyzna albo otworzy tę otchłań/  
albo jeszcze bardziej zamknie...”)  
Otworzy czy zamknie  
powtarzam przez sen

## **PIEŚŃ O MARZENIACH**

W pieśni o marzeniach  
Biedak znajduje  
Kromkę chleba,  
Bogacz nabywa  
Najnowszy model jaguara,  
Pustynia chłonie  
Odżywcze krople dżdżu,  
Dziecko dotyka  
Niedostępnej zabawki  
Biegacz sięga  
Po rekord,  
Dusza  
Doświadcza zbawienia.





---

Wstęp .....	5
<b>Mirosław Kowalski</b>	
KTÓRYMKOWIEK BRNIEMY WIECZOREM POŻEGNA NAS ZACHÓD SŁOŃCA.....	9
RZECZYWISTOŚĆ.....	10
ENTER.....	11
<b>Halina Bohuta-Stapel</b>	
nasz dom.....	12
nasze spojrzenia.....	13
nasi mężczyźni.....	14
<b>Elżbieta Kościucha-Wieczorek</b>	
BAJKA O KOBIECIE.....	15
MAŁY KSIĄŻE.....	16
CZARY- MARY.....	17
<b>Agnieszka Mohyłowska</b>	
Wada nieznośna.....	18
Nocą.....	19
Sztorm.....	20
<b>Katarzyna Kadyjewska</b>	
Aż.....	21
Spotkanie.....	22
Po terminie.....	23
<b>Joanna Pypeć</b>	
„Dormiveglia”.....	24
„Hiraeth”.....	25
„Mizpah”.....	26
<b>Bartosz Kontrat</b>	
sarna, która zastygła.....	27

---

<b>Renata Diaków</b>	
Pierwszego dnia zapłonął ogień.....	28
<b>Danuta Hein</b>	
w okopach.....	29
<b>Kamila Szmigiel</b>	
Sürgünlik '44 III.....	30
<b>Małgorzata Sobkiewicz</b>	
Wśród moich marzeń... ..	31
<b>Zdzisław Maciejewski</b>	
Nie marzę.....	32
<b>Roman Kocur</b>	
Moje miejsce.....	33
<b>Monika Kuztal</b>	
Las.....	34
<b>Tomasz Modrzejewski</b>	
Impresja.....	35
<b>Anna Hankiewicz</b>	
Wiara 00'.....	36
<b>Katarzyna Kucharska</b>	
Niebieski latawiec.....	37
<b>Katarzyna Jarosz-Rabiej</b>	
XXX (Każdej nocy).....	38
<b>Andrzej Wróblewski</b>	
Pieśń o marzeniach.....	39

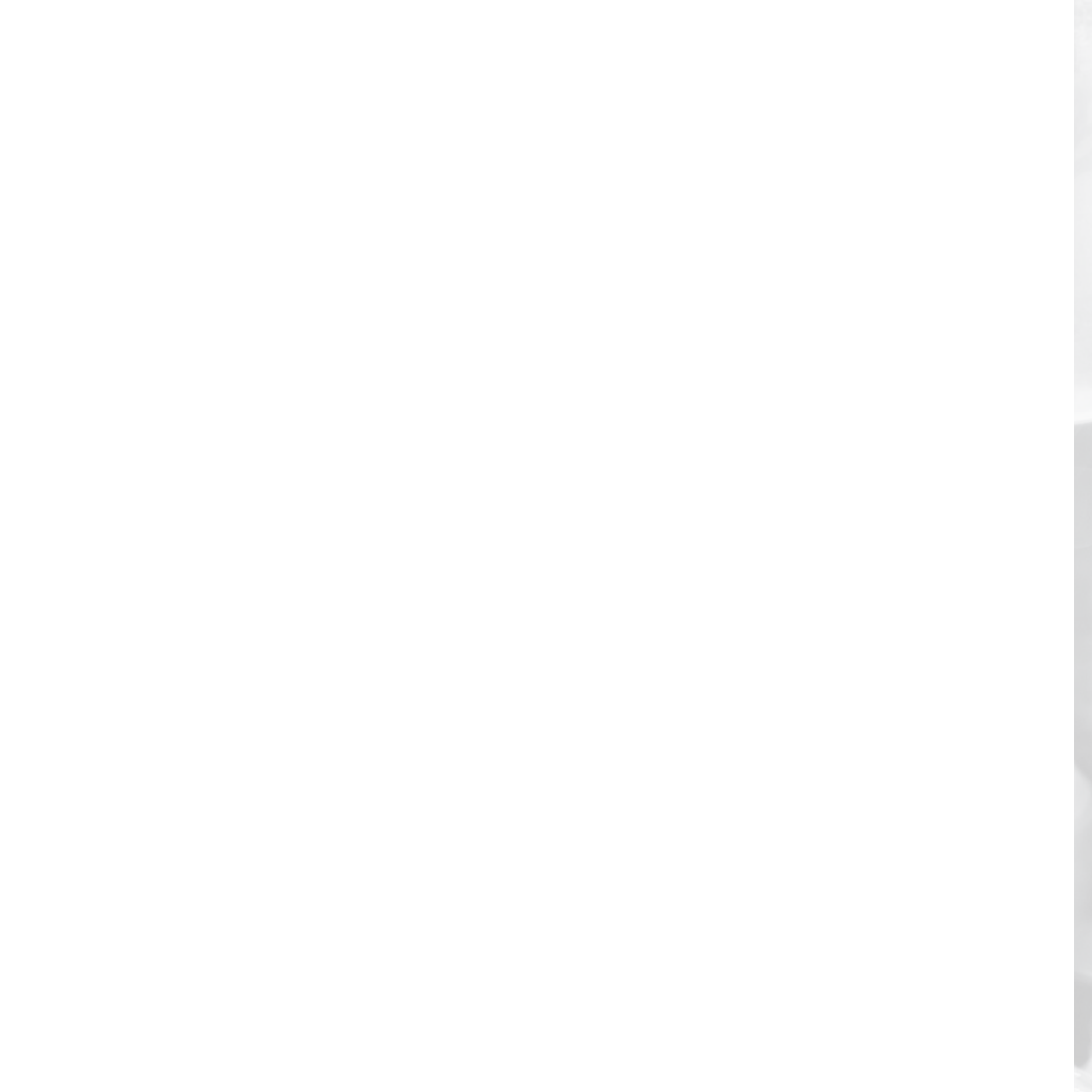
**Klub Miłośników Anny German** działa w Zielonogórskim Ośrodku Kultury ponad 10 lat. Pomysł na klub powstał wraz z Festiwałem *Tańczące Eurydyki*, który odbywał się w Zielonej Górze w latach 2002-2007, a poświęcony był Annie German. Łączy nas miłość do talentu tej wybitnej artystki i muzyki w ogóle. Spotykamy się co miesiąc. Wspólnie słuchamy muzyki, poszerzamy wiedzę i znajomość repertuaru nie tylko Anny German, ale także innych wykonawców polskich i zagranicznych. Działalność Klubu to również koncerty, spotkania autorskie. Jeśli czujesz, że gdzieś głęboko w Twoim sercu od dawna goszczą nuty pisane ręką Annę German... jeśli chcesz posłuchać Jej głosu... wspominać... czy po prostu побыć w gronie przyjaciół...

### ***Zapraszamy!***

Napisz do nas lub zadzwoń: mirek@zok.com.pl, tel. 68 451 10 02, a my zaprosimy Cię do naszego grona. Jako członkini Klubu Anny German dodam, że w ramach miłości do Jej talentu łączą się tu ludzie dostrzegający potrzebę w życiu zachwyty, radości, wspólnotowości. Organizujemy także różnego rodzaju okolicznościowe spotkania – i wtedy recytujemy wiersze, śpiewamy piosenki w scenerii np. okazów kwiatów z działek słuchaczy czy własnoręcznie upieczonych świątecznych pierniczków. Słowem piękno i radość.



**Stowarzyszenie Jeszcze Żywych Poetów** powstało w marcu 1995 roku z inicjatywy Jolanty Pytel, Władysława Klępki, Agnieszki Haupe, Katarzyny Jarosz-Rabiej i Aleksandra Brunona-Kiecia. Celem naczelnym Stowarzyszenia od początku było promowanie poezji w Polsce i na świecie, wspieranie lokalnych twórców poprzez wydawanie tomików wierszy, organizowanie wieczorów autorskich. Jesienią 1995 roku powołano do życia jedyną w swoim rodzaju instytucję – Uniwersytet Poezji, który funkcjonował przez trzy lata. Z setki uczestników, którzy zadeklarowali chęć uczestniczenia w prowadzonych przez Uniwersytet zajęciach, dyplom ukończenia otrzymało około pięćdziesięciu słuchaczy. Celem tego „Uniwersytetu” było wykształcenie świadomego odbiorcy literatury oraz konsumenta szeroko pojętej sztuki, a wykłady prowadzone były przez osoby, będące autorytetami literackimi w tamtym czasie. Od początku powstania prezesem SJŻP jest zielonogórska poetka Jolanta Pytel.

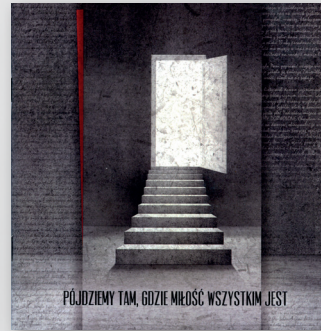




...do każdej chwili, uśmiechaj....



Idę wpatrzone w horyzont...



PÓJDIEMY TAM, GDZIE MIŁOŚĆ WSZYSTKIM JEST

NAPATRZEĆ SIĘ GWIAZD  
I POZNAĆ KAŻDY SMAK

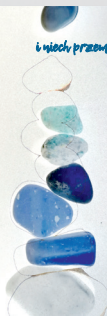


...I TYLKO BAŁ WCIĄŻ BĘDZIE TRWAŁ...



upojeni naszym życiem

i niech przemówi ten kamień



### Z tej serii ukazały się tomiki:

*do każdej chwili uśmiechaj...* (2013)

*Idę wpatrzone w horyzont...* (2014)

*Pójdziemy tam, gdzie miłość wszystkim jest* (2015)

*Napatrzeć się gwiazd i poznać każdy smak* (2016)

*I tylko bał wciąż będzie trwał...* (2017)

*upojeni naszym życiem* (2018)

*...i niech przemówi ten kamień* (2019)



ZIELONOGÓRSKI  
OSRODEK  
KULTURY  
zok.com.pl



STOWARZYSZENIE  
JESZCZE ŻYWYCH  
POETÓW